ROK XXVIII. We Lwowie, dnia 15. czerwca 1921. Nr. 12.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
roczna . . . . . 500 Marek
półroczna . . . . 250 "
kwartalna . . . . 125 "
w Ameryce . . . 1 dolar
Numer pojedynczy kosztuje 20 Mk.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya.
X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 20 Mk. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

List otwarty

Najprz. Biskupa przemyskiego Józefa Sebastjana Pelczara

do posłów diecezji przemyskiej, a pośrednio do wszystkich posłów Sejmu ustawodawczego

Dokończenie.

Trzeba też zaznaczyć brak prawdziwego patrjotyzmu i ofiarności dla Ojczyzny. Wszakże wielu, zamiast służyć Ojczyźnie, pragnie ją wyzyskiwać dla celów samolubnych, i choćby groźą strejków wymusza od niej coraz nowe dary; a niektórzy nawet podatków płacić nie chcą, tak, że skarb polski przypomina dzisiaj owe chude krowy Faraona. Jest zatem obowiązkiem ludzi dobrze myślących, a najprzód Rządu i Posłów sejmowych przyczyniać się do uleczenia ran i chorób Rzeczypospolitej.

W tym celu konieczną jest zgoda święta wszystkich stanów i zawodów, na jedności myśli i środków oparta. — Niestety, takiej zgody brakowało zawsze w Polsce i brakuje jej dzisiaj. Że w sprawie tak ważnej, jak odbudowa państwa, tworzą się stronnictwa z odmiennymi programami, nic w tem dziwnego; nie jest też to samo przez się złem, że ścierają się różne zdania. Ale złem jest zacietrzewienie się w walce i używanie broni nieszlachetnej w rozmowach i dziennikach, — złem jest wysławianie swego programu jako najdoskonalszego arcydzieła, a potępianie w czambuł tego, co inne stronnictwa podnoszą, — złem jest skrajny egoizm partyjny, dążący do opanowania władzy pod groźą opozycji i posuwający na wyższe posterunki wyłącznie zwolenników swego stronnictwa, choćby nie mieli potrzebnych kwalifikacji. Z tem wszystkiem spotykamy się w pierwszym Sejmie polskim, czego skutkiem było uchwalenie niektórych ustaw niedojrzałych i częsta zmiana a przytem wielka niemoc rządów. — Otóż prawdziwi patrjoci wszelakiego stronnictwa winni mieć ciągle przed oczyma tę zasadę: „*Salus Reipublicae suprema lex esto*" (zbawienie Rzeczypospolitej niech będzie prawem najwyższem), a w sposobie działania trzymać się tego prawidła: „W rzeczach koniecznych jedność, w wątpliwych wolność, we wszystkich miłość". — W rzeczach koniecznych jedność, do koniecznych zaś należy zachowanie czci i wolności religji, jakoteż utrzymanie całości i siły państwa, powagi władzy i prawa, honoru narodowego, porządku społecznego i moralności publicznej. — Co do spraw niekoniecznych, swobodne badanie i uchwalenie tego, co się wyda najlepszem.

Co do spraw wszystkich przestrzeganie miłości braterskiej i pomoc wzajemna, by wyrobić w społeczeństwie jedność ducha i serca i natchnąć wszystkich gorącą i czynną miłością Ojczyzny, która nikogo nie odtrąca od piersi wspólnej matki, jeżeli tylko chce być dobrym jej synem. — Wobec tej miłości niech zniknął szkodliwe nieporozumienia między braćmi z pod różnych zaborów, tak aby nie było już Królewiaków, Wielkopolan, Małopolan, Pomorzan, Ślązaków i Kresowców, ale by wszyscy kochali się wzajem, jako członkowie jednej wielkiej rodziny i pomagali sobie w ziszczeniu wzniosłych ideałów naszych. Z drugiej strony należy uwzględnić pewne właściwości, w jakich każda dzielnica przez tyle lat się rozwijała, zachować to, co przeszłość przekazała nam dobrego, i zamiast skrajnej centralizacji wprowadzić dobrze obmyślany samorząd.

W ostatnich czasach rozbrzmiewa tu i ówdzie hasło, że odradzająca się Polska ma być chłopsko-robotniczą; ale hasło to jest w założeniu błędne, a w skutkach byłoby szkodliwe. Cieszymy się wszyscy, że lud polski kroczy drogą postępu i korzysta z praw politycznych, których mu pierwej odmawiano. Ale któż odważy się twierdzić, że włościanie lub robotnicy, umiejący zaledwie czytać i pisać, mogą, po usunięciu ludzi wykształconych, zająć wszystkie wyższe posterunki w państwie, wyrokować o prawach choćby najtrudniejszych, układać skomplikowane nawet ustawy, ogłaszać kodeksy praw, kierować polityką zagraniczną, posłować do Paryża czy do Londynu? — Niestety, wśród ludu wiejskiego i robotniczego widzimy niemało jeszcze ciemnoty duchowej, niemało szkodliwej pychy i nieufności do innych stanów, niemało egoizmu stanowego, który myśli tylko o nabyciu ziemi, a zresztą nie dba o Polskę. Co gorsza, zjawiają się tu i ówdzie dążności komunistyczne, bo wszakże podczas najazdu bolszewików włościanie niektórych okolic łączyli się z nimi i pomagali im rabować. Trzeba zatem ten lud podnieść religijnie i moralnie gorliwą pracą duszpasterzy, oświecić go w dobrze urządzonych szkołach, uświadomić narodowo i zorganizować pod sztandarem katolickim, zdolniejszym zaś jednostkom pomagać do dalszego kształcenia się, by z nich wychować światłych i pożytecznych obywateli kraju.

Niechże lud polski rozważy, że obejmując mandaty poselskie i ster rządów, bierze na siebie ciężką odpowiedzialność przed narodem, i niech unika zarówno ostracyzmu, który inne stany i zawody od wspólnej pracy oddala, jak radykalizm, który burząc obecny porządek, sprowadza niebezpieczne przewroty, a którego próbkę widzieliśmy za rządów partji socjalistycznej. Zadaniem prawdziwej demokracji jest wymierzać wszystkim sprawiedliwość i jednoczyć wszystkich w służbie dla Ojczyzny.

Po wsiach i miastach, u tak zwanych chałupników i robotników dziennych, gości nieraz bieda materjalna

zwłaszcza gdy brakuje zarobku, albo gdy choroba ojca czy matkę rodziny powali na łoże; trzeba tedy nieść im pomoc. — My Biskupi serdecznie nad tem bolejemy, pomni słów Zbawiciela: „Żal mi ludu“, kiedy na puszczy rzeszę nakarmiał; a ja sam wezwałem świeżo rządców parafji, aby w łonie bractwa N. P. Marji Królowej Korony Polskiej i połączonego z niem Związku katolicko-społecznego tworzyli osobne sekcje dobroczynne dla ratowania ubogich, chorych i sierót.

Wobec tego, że w Polsce są miljony ludzi bezrolnych albo małorolnych i że niemało ziemi leży odłogiem, reforma rolna jest uzasadnioną i potrzebną, ale w wykonaniu tejże trzeba będzie przeprowadzić pewne ulepszenia, tak, aby nie wyszła na szkodę państwa i społeczeństwa, a uwzględniła przedewszystkiem tych, którzy najbardziej ziemi potrzebują. Sądzę, że parcelacja powinna się odbywać powoli, poczynając od dóbr pozostawionych bez uprawy, jakoteż państwowych i poduchownych (rozumie się za zezwoleniem Stolicy św.); zwracać się zaś trzeba najprzód na wschód, tak atoli, aby w nowych placówkach polskich budować kościoły i szkoły, a zaopatrywać je w duszpasterzy i nauczycieli. — Trzeba też ulepszać rolnictwo i otwierać nowe źródła gospodarstwa wiejskiego.

Co do robotników, jest obowiązkiem państwa bronić ich przed wyzyskiem kapitalizmu i przyczyniać się do tworzenia dla nich osobnych asekuracji, kas chorych, tanich domów i spółek współdzielczych. Konieczną też jest rzeczą uruchomić przemysł fabryczny, a podnieść domowy, aby szukający pracy znaleźli ją w kraju, z należytą zapłatą i z pewnym udziałem w zyskach, a nie potrzebowali tułać się po obczyźnie, skąd różne narowy przynoszą. Do tego dąży demokracja chrześcijańska we wszystkich krajach. Cześć tym, którzy bezinteresownie pracują na polu społecznem; natomiast na surową naganę zasługują ci wszyscy, którzy biednym robotnikom odbierają bojaźń Bożą i nadzieję nieba, — którzy w ich serca rzucają ogień nienawiści klasowej i nawołują do rewolucji socjalnej, — którzy dla okazania swoich sił urządzają strejki generalne, tak szkodliwe dla państwa i dla samych robotników, — którzy wreszcie starają się obalić cały porządek chrześcijański. — Niechże wiedzą ci wszyscy, że torują drogę komunizmowi i anarchji, a przez to dopuszczają się ciężkich zbrodni przeciw Bogu, państwu i samym robotnikom.

Szanowni Posłowie! Mandat Wasz dobiega już do kresu, a tymczasem jest jeszcze wiele spraw ważnych i naglących do załatwienia. Mianowicie co do spraw kościelno-politycznych trzeba wejść bezzwłocznie w porozumienie ze Stolicą św. w celu zawarcia konkordatu, a zresztą trzymać się ściśle określenia Konstytucji, że Kościół rządzi się swojemi prawami. — Co do odstąpienia dóbr duchownych i uposażenia duchowieństwa, rozstrzygnięcie zależy od osobnego układu ze Stolicą św., poczem ze sprzedaży tychże dóbr trzeba będzie utworzyć fundusz religijny pod nadzorem Biskupów, a nadto w każdorocznym budżecie państwowym wyznaczać na ich wniosek dla każdej diecezji pewien ryczałt, którymby Biskupi szafowali na uzupełnienie kongruy duchowieństwa, utrzymanie seminarjów i zakładów teologicznych, tworzenie nowych stacji pasterskich. Jak długo to nie nastąpi, powinien Sejm uchwalić odpowiedni dodatek do mizernej płacy księży współpracowników, expozytów i emerytów. Co do ziemi, będącej własnością Kościoła, przeważa w Małopolsce to zdanie, że należy zostawić księżom proboszczom „średnie gospodarstwo“, czyli mniej więcej 40 morgów pola i las plebański, a prócz tego księżom współpracownikom po 10 morgów, organistom po 5, kościelnym i grabarzom po 3. — Co do budowy czy naprawy kościołów i budynków kościelnych konieczną jest nowa ustawa konkurencyjna.

Co do polityki, trzeba umocnić przyjaźń z tymi, którzy dobrze nam życzą, a przedewszystkiem ze Stolicą Apostolską i z siostrzycą Polski, Francją; natomiast ubezpieczyć obronę Rzeczypospolitej nietylko przeciw domowym bolszewikom i złym sąsiadom, czyhającym na naszą zgubę, ale także przeciw trzem potężnym wrogom za granicą, nienawidzącym śmiertelnie Polski, jakimi są: **sekta masońska, międzynarodowy związek socjalistyczny i plutokracja żydowska.**

Co do spraw wewnętrznych, trzeba ulepszyć administrację, sądownictwo, oświatę, wojsko, finanse i wszystkie źródła dobrobytu państwowego; a nadto obsadzać naczelne posterunki jedynie ludźmi zdolnymi, sumiennymi i o dobro Ojczyzny dbałymi.

Trzeba też uregulować stosunki tych, którzy wcieleni zostali do Polski, a nie są Polakami, aby im przyznać nietylko równouprawnienie polityczne, ale także słuszne swobody co do religji, języka i narodowości, bez uszczerbku atoli dla jedności państwowej, tak, aby im lepiej było w Polsce, aniżeli było nam pod obcymi rządami.

Najbaczniejszej uwagi wymaga stosunek do żydów, by im dać to, co Konstytucja stanowi, ale nie dopuścić, aby byli państwem w państwie i szkodzili społeczeństwu chrześcijańskiemu.

Trzeba wreszcie uchwalić nową ordynację wyborczą, tyle sprawiedliwszą, aniżeli była pierwsza, i lepiej odpowiadającą potrzebom państwa.

Szanowni Posłowie, jesteście wraz z kierownikami Rządu jakby sternikami okrętu, który burzami XVIII wieku został strzaskany, a dziś się odbudowuje i ma wpłynąć na pełne morze. — Patrzcież, abyście go zaopatrzyli w konieczne przybory, strzegli go przed korsarzami domowymi i obcymi, dali mu ster pewny, a na szczycie jego masztu zatknęli krzyż katolicki. — Niechże w tych przedsięwzięciach Bóg Wam pobłogosławi.

Przemyśl dnia 26 kwietnia 1921.

Józef Sebastjan Pelczar.
Biskup przemyski o. ł.

Wypędzenie przekupniów ze świątyni.

(C. d.)

Dla wyjaśnienia wspomnianej trudności przyjmują niektórzy egzegeci [1]) podwójne oczyszczenie świątyni, dokonane przez Chrystusa Pana po uroczystym wjeździe do Jerozolimy; według nich po raz pierwszy wypędził Zbawiciel przekupniów zaraz po wjeździe, tak jak opowiadają św. Mateusz i św. Łukasz, po raz drugi nazajutrz rano, jak to właśnie opisuje św. Marek. To tłumaczenie jednak jest zdaniem naszem wcale nieprawdopodobne; bo jakkolwiek, absolutnie mówiąc, mógł Chrystus dzień po dniu wypędzać przekupniów z dziedzińca świątyni, to jednakowoż po ścisłem zbadaniu opisu sceny oczyszczenia świątyni, znajdującego się w Ewangelji św. Marka, dojść musimy do przekonania, że drugi Ewangelista opisał w rzeczywistości ten sam wypadek, co Mateusz i Łukasz. Jeśli zatem wszyscy Synoptycy według powszechnego (prawie) zdania egzegetów opisują tę samą scenę, różniąc się tylko co do okoliczności czasu, to musieli się bez wątpienia kierować przytem pewnemi względami.

Obowiązkiem egzegezy jest odszukać te motywy, które skłoniły poszczególnych Ewangelistów do takiego właśnie a nie innego układu faktów w działalności Chrystusa Pana.

W następujących uwagach przedstawimy usiłowania egzegetów katolickich, zmierzające do usunięcia pozornej sprzeczności, jaką napotykamy w opisie Ewangelistów co do dnia oczyszczenia świątyni. Z góry jednak zaznaczyć musimy, że dotychczasowe próby rozwiązania tej trudności

[1]) Podwójne oczyszczenie świątyni u Synoptyków przyjmują: Osiander (cyt. A. Schweitzer, Geschichte der Leben Jesu — Forschung, 1913, 13) i Calmet (Comment. litter. in omnes libros N. T. Wirceburgi 1788). Kajetan w swym komentarzu do Ew. uważa to rozwiązanie za prawdopodobne. (Zob. Migne, Scr. S. Cursus, XXII. 184).

nie są pod każdym względem zadowalające i nie przynoszą pożądanej pewności w naszej kwestji.[1])

Wielu z pośród starszych egzegetów[2]) z Augustynem[3]) na czele, było tego zapatrywania, że należy przyjąć raczej porządek chronologiczny podany przez św. Mateusza i św. Łukasza, aniżeli iść za opowiadaniem św. Marka. Ten bowiem nie trzymał się w opisie tego wypadku porządku chronologicznego, lecz rzeczowego; umieścił on czynność oczyszczenia świątyni dopiero w poniedziałek, ponieważ chciał tym sposobem uzupełnić swe niedokładne opowiadanie z dnia poprzedniego. Za chronologją św. Mateusza przemawiać mają zdaniem przytoczonych egzegetów następujące okoliczności: Św. Mateusz, świadek naoczny oczyszczenia świątyni, łączy tę scenę bezpośrednio z uroczystym wjazdem do Jerozolimy. Mając na uwadze mesjański charakter obu czynności Chrystusowych, uważać możemy za prawdopodobniejsze, że Zbawiciel dzieła tak wielkiej potęgi i znaczenia, jakiem bezsprzecznie było wypędzanie przekupniów ze świątyni, dokonał w tym samym dniu, w którym wszedł uroczyście do świątyni jako Mesjasz.[4]) W związku z oczyszczeniem świątyni opisuje również pierwszy Ewangelista scenę z dziatwą, która w świątyni wykrzykiwała na cześć Chrystusa słowa: „Hosanna Synowi Dawida"! (Mt. 21[15]). Te okrzyki dzieci na cześć Mesjasza mogły mieć miejsce raczej w niedzielę zaraz po triumfalnym wjeździe aniżeli dopiero dnia następnego. Trudno bowiem przypuszczać, by dzieci nazajutrz powtarzały słowa jakie słyszały od ludu przy wjeździe Chrystusa do Jerozolimy.[5])

Za powyższem zdaniem oświadczają się również racjonaliści, którzy zresztą zwyczajnie pierwszeństwo przyznają Ewangelji św. Marka przed św. Mateuszem. W tym jednak wypadku wolą iść za chronologją św. Mateusza, ponieważ im pozwala w sposób naturalny wytłumaczyć nadzwyczajny fakt wypędzenia przekupniów ze świątyni.[6])

Większa atoli część egzegetów i uczonych katolickich, zwłaszcza nowszych, przyjmuje porządek chronologiczny podany przez św. Marka.[7])

Jakież dowody podają ci egzegeci na poparcie swego zdania? Według zapatrywania wymienionych wyżej egzegetów w wyborze porządku chronologicznego między Mateuszem a Markiem pierwszeństwo przyznać należy raczej Markowi aniżeli Mateuszowi a to z tego powodu, ponieważ pierwszy w opowiadaniu zdarzeń ewangelicznych trzyma się zwykle porządku rzeczowego, logicznego a nie chronologicznego. Święty Mateusz w całej Ewangelji poucza i udowadnia, ale nie opowiada chronologicznie.[1])

Według swego zwyczaju szereguje on pewne zdarzenia i mowy Chrystusowe w porządku logicznym, pomijając przytem z rozmysłu chronologiczne następstwo faktów. Spójniki takie jak i, wówczas (καί - τότε), któremi bardzo często się posługuje, nie mają u niego ściśle czasowego znaczenia. Łączy on niemi częstokroć zdarzenia, które chronologicznie należy od siebie oddzielić.[2]) W naszym wypadku połączył św. Mateusz umyślnie uroczysty wjazd Chrystusa do Jerozolimy z wypędzeniem przekupniów ze świątyni, ponieważ chciał przez to Żydom udowodnić, że Jezus, którego przewodnicy narodu niesłusznie na śmierć skazali, jest prawdziwym Mesjaszem; mesjański bowiem charakter swej osoby wykazał Chrystus w Jerozolimie tak wobec licznych rzesz ludu przy triumfalnym wjeździe, jak wobec kapłanów przy wypędzeniu przekupniów ze świątyni. Św. Mateusz, mając taki cel przed oczyma, nie chciał ze względu na ścisłość chronologiczną rozdzielać obu czynności mesjańskich, lecz połączył je razem w porządku logicznym[3]), Święty Marek natomiast, opowiadając zdarzenia z Wielkiego Tygodnia, podaje dokładnie przebieg poszczególnych wypadków według porządku czasowego. Bezwątpienia lepiejby był postąpił św. Mateusz, gdyby wyraźnie określił czas różnych przez siebie opisywanych wypadków, gdyż wówczas nie mielibyśmy trudności w harmonizacji tekstów ewangelicznych; jeśli jednak Ewangelista w układzie zdarzeń wolał się dla swych dogmatyczno-apologetycznych celów trzymać porządku logicznego, nie możemy mu z tego powodu czynić zarzutu a tem mniej twierdzić, że opowiada błędnie i niezgodnie z prawdą.[4])

Za wypędzeniem przekupniów ze świątyni w poniedziałek rano a nie w niedzielę po uroczystym wjeździe Chrystusa do Jerozolimy przemawia dalej nie tylko wyraźny tekst św. Marka, ale również pewne okoliczności, których przy rozwiązywaniu naszej trudności nie możemy zupełnie pominąć milczeniem, ponieważ rzucają pewne światło w tej kwestji. Przedewszystkiem można śmiało przypuszczać, że Chrystus dokonał oczyszczenia świątyni wówczas, kiedy na dziedzińcu „pogan" znajdowała się większa ilość sprzedających i kupujących. Nie ulega zaś najmniejszej wątpliwości, że główny ruch handlowy odbywał się rano a nie wieczorem. Następnie mając na uwadze roztropność Jezusa, możemy nie bez podstawy przypuścić, że oczyszczenia świątyni nie zamierzał dokonywać po triumfalnym wjeździe przy pomocy oddanych Sobie rzeszę ludu, lecz wolał raczej następnego dnia wystąpić energicznie przeciw nadużyciom w świątyni. Chrystus mógł sam wypędzić przekupniów ze świątyni i nie myślał Swym czynem pobudzać podnieconych Galilejczyków do nadużyć na miejscu świętem lub przy pomocy ludu urządzać politycznej demonstracji.

Rzecz jasna, że to rozwiązanie trudności chronologicznej odnośnie do dnia oczyszczenia świątyni nie jest pod każdym względem całkowicie zadowalające, uważamy je jednak za najodpowiedniejsze i najprawdopodobniejsze. Co się zaś tyczy śpiewu dzieci, o którym wspomina św. Mateusz, a który, zdaniem zwolenników chronologji tegoż, mógł mieć miejsce tylko w dzień triumfalnego wjazdu Chrystusa do Jerozolimy, — szczegół ten nie koniecznie przemawiać musi przeciw św. Markowi. Dzieci bowiem następnego dnia mogły bezwiednie powtarzać te okrzyki, któremi lud w niedzielę witał swego Mesjasza.[5])

---

1) Egzegeta niemiecki Keil tak się trafnie w tej sprawie wyraża: „Diese Differenz mit Sicherheit auszugleichen, dazu fehlen uns die Mittel". Zob. Kommentar über das Evang. des Matthaeus, Leipzig, 1877, 419.

2) Zdanie św. Augustyna podzielali np. Jansenjusz Ypr., Tostatus, Kajetan, Maldonat, Salmeron, Arnaldus.

3) Zapatrywanie swoje co do wspomnianej trudności wyraża wielki Doktor Kościoła Zachodniego w znanem dziele: De consensu evangelistarum libri quatuor w księdze drugiej, rozdziale 68. (Zob. Corpus Scriptorum Eccl. Lat. Vindob. tom 43. str. 233 n.).

4) Por. Salmeron Alph. Commentarii in Evang. hist. et in Acta Ap. Coloniae Agrippinae 1612, t. V. str. 315.

5) Por. Maldonatus J. Commentarii in Ev. s. Matthaei. w wydaniu Mignea. Cursus Scr. S. t. XXI 964.

Arnuldus, Historia et concordia evangelica, Migne, Cursus Scr. S. XXI. 1[illegible]5.

6) Spitta sądzi, że św. Marek najwięcej zniekształcił w swym opisie scenę oczyszczenia świątyni. Uczynił on z niej akt dobrze obmyślany i przygotowany, podczas gdy w rzeczywistości wypędzenie przekupniów było wypływem osobistego wzburzenia i gniewu ze strony Chrystusa. Zob. Das Johannesevangelium 1910, str. 74. Z pośród racjonalistów Reville w dziele „Jesus de Nazareth," (II. 249) przyjmuje chronologję św. Marka. Chrystus zdaniem jego dopiero w poniedziałek wypędził przekupniów ze świątyni, chciał bowiem tym czynem rozgłośnym naprawić marny wynik niedzielnego wjazdu.

7) Z katolickich egzegetów przyjmujących to zdanie, wymieniamy następujących: Jansenjusz Gandaw., Korn. a Lapide, Kistemaker, Arnoldi, Bisping, Schanz, Schegg, Knabenbauer, Belser, Riezler, Pölz-Innitzer, Corneiy, Dausch, Seisenberger, Schell, Meschler, Grimm, Jacquier, Brassac, Fouard, Fillion, Rose, Lagrange, Szczepański, Kaczmarczyk.

---

1) Por. Belser, Die Geschichte des Leidens, str. 48.

2) Por. Zahn, das Evang. des Matthaeus[3], 1910, 620.

3) Por. Knabenbauer Comment. in Matth. II. 217.

Belser, die Geschichte des Leidens...[1] str. 43.

Dausch, die drei älteren Evangelien, Bonn, 1908, str. 271.

4) Por. J. H. A. Ebrard, Wissenschaftliche Kritik der evangelischen Geschichte,[3] Frankfurt a. M. 1868, str. 685.

5) Por. Zahn, l. c. str. 620. Ks. Szczepański, Cztery Ewangelie. Komentarz, str. 127.

Kilku nowszych egzegetów[1]) usiłuje w sposób radykalny usunąć tę trudność chronologiczną, o której mówimy. Twierdzą oni, że ani Mateusz ani Marek nie podaje zgodnie z prawdą dnia wyrzucenia przekupniów ze świątyni. Chrystus bowiem, zdaniem ich, raz tylko dokonał oczyszczenia świątyni i to na początku Swej publicznej działalności, jak opowiada czwarty Ewangelista. Synoptycy zaś, nie chcąc opuścić tak ważnego zdarzenia w życiu Zbawiciela, umieścili ten wypadek w Wielkim Tygodniu, podczas jedynego pobytu Chrystusa w Jerozolimie, jaki opisują; przyczem uwzględniają porządek rzeczowy a nie chronologiczny.

Za tem zdaniem przemawiać ma brak ścisłego związku, jaki powinien zachodzić między sceną oczyszczenia świątyni a innemi szczegółami, opowiedzianemi przez Synoptyków. Bliższą oceną tego zapatrywania zajmiemy się w części drugiej naszej pracy.

Przyjmując za podstawę opowiadanie św. Marka, jako najobszerniejsze, wraz z chronologją przez niego podaną, scenę oczyszczenia świątyni przedstawić sobie możemy w następujący sposób. Wieczorem po triumfalnym wjeździe do miasta świętego wszedł Chrystus (z uczniami?) do świątyni, aby oddać należną cześć i pokłon Bogu Ojcu Swemu.[2]) Z powodu późnej pory nie było już zapewne na dziedzińcu zewnętrznym wielkiego ruchu targowego, jaki się tam zwykle z okazji święta Paschy odbywał. Zamilkły już krzyki i wrzaski kupujących oraz chciwych i nieuczciwych przekupniów. Począwszy jednak od wejścia do świątyni aż do ogrodzenia, poza które poganom wstęp był wzbroniony, widać było ślady zanieczyszczenia miejsca świętego, przeznaczonego przez kapłanów na targowisko. Można sobie wyobrazić, jakie uczucia powstać musiały w sercu Bożego Zbawcy na widok zbezczeszczenia miejsca świętego przez przekupniów i kapłanów, którzy, nie poczuwając się wcale do obowiązku uszanowania domu Bożego, pod maską gorliwości o chwałę Bożą nadużywali go bezwstydnie dla swych egoistycznych celów. Przeciw takiemu postępowaniu przekupniów postanowił Chrystus uroczyście zaprotestować i nadużycie wobec ludu surowo napiętnować. Nie uczynił tego jednak natychmiast, ponieważ późna już była godzina; dopiero nazajutrz rano zamierzył stanowczo wystąpić w obronie czci należnej domowi Bożemu. Tymczasem zaś oglądnął wszystko w około,[3]) tj. przygotował sobie w myśli plan całej akcji na dzień jutrzejszy, poczem z uczniami swoimi wybrał się na nocleg do przyjaciela swego Łazarza, do pobliskiej Betanji.

Nazajutrz tj. w poniedziałek rano wybrał się Jezus wraz z uczniami do świątyni, aby wziąć udział w porannem nabożeństwie. Idąc do miasta świętego, przeklął przydrożne drzewo figowe, które niebawem uschło. Tym niezwykłym czynem o charakterze symbolicznym wskazał Chrystus apostołom, jaki los czeka naród żydowski za to, że zadowalał się zawsze zewnętrzną pobożnością a nie chciał prawdziwie nawrócić się do Boga i czynić na Jego wezwanie owoców godnych pokuty. Ten czyn Jezusa tak niezwykły w Jego życiu zdziwieniem i trwogą przejąć musiał serca oddanych Mu uczniów. Na tem jednak nie skończyła się bynajmniej nadzwyczajna działalność Bożego Mistrza, której dnia tego stać się mieli naocznymi świadkami. Niebawem bowiem zobaczyli inny czyn Jezusa, który świadczyć miał o Jego nadnaturalnym wpływie już nie na naturę

---

[1]) Bougaud, Lepin, Calmes, Sickenberger, Malworm, Madder; z protest. Zahn.

[2]) Czy w towarzystwie rzeszy i uczniów wszedł Chrystus do świątyni, tego na pewno powiedzieć nie możemy, ponieważ Ewangeliści o tem nic nie wspominają; prawdopodobnie tłumy ludu towarzyszyły Chrystusowi tylko do bram świątyni.

[3]) Z tego szczegółu, podanego nam przez św. Marka, nie można wnosić, jak to czyni np. Schenkel, że Chrystus wówczas dopiero po raz pierwszy przyszedł odwiedzić świątynię.

Por. Seisenberger, Das Evangelium nach Markus, Regensburg 1905, str. 170.

Knabenbauer, Commentarius in Evangelium secundum s. Marcum,' str. 297 n. podaje różne tłumaczenia tego wyrażenia.

martwą, lecz na dusze ludzi wrogo dla Niego usposobionych. Skoro tylko Chrystus przekroczył bramę świątyni i zauważył na dziedzińcu pogan ożywiony ruch handlowy, uniósł się świętym gniewem na niegodziwych przekupniów i wypędził ich wraz z kupującymi z miejsca, przeznaczonego na modlitwę, poza mury świątyni; stoły zaś bankierów i stołki sprzedających gołębie poprzewracał. Nie poprzestając na tem, gorliwość swą posunął do tego stopnia, że nie pozwolił nikomu przechodzić z ciężarami przez dziedziniec świątyni. — Jakkolwiek sam czyn Jezusa świadczył wymownie o nadużyciu przekupniów i niejednemu z nich przemawiać musiał do sumienia, to jednak Chrystus nie poprzestał na samym fakcie wypędzenia przekupniów, lecz celem tem dobitniejszego napiętnowania gorszącego nadużycia tak się do nich odezwał: „Czyż nie napisano: „Dom mój domem modlitwy zwan będzie u wszystkich narodów? Wy zaś uczyniliście z niego „jaskinię zbójców.“ [1]) Innemi słowy: Wynoście się stąd wszyscy z waszym handlem! Przecież powinniście pamiętać o przepowiedni Izajasza, według której miejsce to ma być miejscem modlitwy dla wszystkich narodów. Waszem niecnem postępowaniem nie tylko odstręczacie pogan od modlitwy na miejscu czci Bożej poświęconem lecz, co gorsza, czynicie ze świątyni, podobnie jak wasi przodkowie za czasów Jeremjasza prawdziwą „jaskinię zbójców“. Podobnie bowiem jak zbójcy, którzy wyszukują dla siebie schronienie w jaskiniach, aby ukryć się tam i zabezpieczyć przed karą za swe zbrodnie, tak samo wy wszyscy (przekupnie z kupującymi) przychodzicie do tej świątyni jakby do jakiejś jaskini, gdyż uważacie ją nie za to, czem powinna być w rzeczywistości według postanowienia Bożego, lecz raczej za pewne schronienie przed sprawiedliwością Boga. Zamiast modlić się prawdziwie i z głębi serca na miejscu świętem i przepraszać Stwórcę za swe grzechy i przewinienia (to bowiem jest głównem przeznaczeniem świątyni), wy bez skrupułów przestępujecie przykazania Boże, a potem udajecie się do świątyni, składacie tam ofiary bez ducha pokuty i myślicie przytem, podobnie jak wasi przodkowie przed zburzeniem tej świątyni za czasów proroka Jeremjasza: Nic nam się nie stanie złego, bo mamy świątynię prawdziwego Boga i jesteśmy pod Jego szczególniejszą opieką. Bardzo jednak się mylicie, jeśli podobne jak wasi przodkowie co do świątyni żywicie nadzieję; Bóg bowiem z powodu waszej bezbożności nie przyjmie ofiar z rąk waszych a ze świątyni Swojej, domu modlitwy, nie pozwoli czynić jaskini tj. schronienia i ukrycia dla waszych zbrodni. [2])

---

[1]) Czy Chrystus poprzestał tylko na przytoczeniu ...ch słów z Izajasza (i Jeremjasza), czy też słowa te zawierają raczej streszczenie upomnienia, udzielonego kupczącym, nie możemy na pewno powiedzieć. To drugie przypuszczenie wydaje nam się dość prawdopodobnem.

[2]) Por. Dausch, Die drei älteren Evangelien, str. 272. Seisenberger Das Evangelium nach Markus, str. 173. Zahn, das Evang. des Matthaeus" str. 621. Schanz, Commentar über das Evangelium das hl. Markus, str. 341. Wielu z pośród egzetów katolickich stara się w inny sposób wyjaśnić nazwanie świątyni przez Chrystusa „jaskinią zbójców.“ I tak np. zdaniem Schegga (Evang. nach Matthaeus, III. 105, nach Markus II. 86). Chrystus mógł dlatego porównać świątynię z jaskinią zbójców, ponieważ przekupnie ujawniali na miejscu świętem takie samo usposobienie i obyczaje, jakiemi odznaczają się zbójcy, zajmujący się oszustwem i zdzierstwem. Podobnie tłumaczy Knabenbauer w komentarzu do Mateusza, II. 299. Według Seppa, Das Leben Jesu, II. 42, Chrystus nazwać mógł dziedziniec pogan „jaskinią zbójców“, ponieważ nieraz przychodziło na nim do rozlewu krwi wśród rozruchów, które potem tłumili Rzymianie.

A Lapide w kom. do Mat. tak objaśnia to miejsce: ponieważ kapłani, siedząc (na dziedzińcu pogan) jakby w jaskini, pod uczciwym pozorem zdzierali pielgrzymów.

Serwatowski w kom. do Mat. tak się w tej kwestji wyraża: przez kupno i sprzedaże dzieją się tu kłótnie, oszustwa, podstępy, kradzieże i zdzierstwa, jak gdyby w kryjówce, gdzie rabusie o podział łupu swego drą się i kłócą. Podobnie objaśnia Fillion w kom. do Mat. i Grimm. w „Życiu Jezusa“.

Jakkolwiek każde z przytoczonych wyjaśnień ma pewne prawdopodobieństwo za sobą, to jednak tłumaczenie nasze uważamy za więcej prawdopodobne z następujących względów. Najpierw wyrazu „jaskinia“ nie używa się zwykle w znaczeniu miejsca, gdzie się rabu-

Otrzymawszy taką nauczkę z ust Bożego Zbawcy, usunęli się przekupnie na chwilę z dziedzińca świątyni, przypuszczać wszakże można, że ochłonąwszy z pierwszego wrażenia i przemijającego strachu, powrócili rychło na dawne miejsce, mając zwłaszcza za sobą zupełne poparcie ze strony starszyzny żydowskiej.

A jakże zachowali się kapłani wobec tego niezwykłego czynu Jezusa? Rzecz jasna, że Zbawiciel wypędzeniem przekupniów ze świątyni wywołać musiał w sercach zarządzców świątyni szał nienawiści, który doprowadził niebawem do ostatecznej rozprawy między Nim a Judejczykami. Święty Marek Ewangelista wyraźnie stwierdza, że czyn ten miał dla Jezusa poważne następstwa i przyczynił się między innemi do przyspieszenia Jego śmierci. Tak bowiem kończy swe opowiadanie o wypędzeniu kupczących ze świątyni: „Co usłyszawszy przedniejsi kapłani i uczeni, szukali sposobu, jakby Go mogli zgładzić, gdyż obawiali się Go. Albowiem wszystek lud zdumiewał się nad nauką Jego“ (11[18]). I rzeczywiście za kilka dni przy sprzyjających okolicznościach spełnili kapłani swój zamiar i pozbyli się swego niebezpiecznego wroga, skazując go na haniebną śmierć krzyżową.[1])

C. d. n. *X. Dr. Piotr Stach.*

Sól zwietrzała.

Często zabierali się powieściopisarze i dramaturgowie do przedstawienia psychy, życia i działalności katolickiego duchowieństwa. Tendencyę dyktował ich światopogląd lub stanowisko względem Kościoła i kleru katolickiego. Zazwyczaj każdy apostata usiłował usprawiedliwić wobec swego sumienia i wobec świata swój nieszczęsny krok, którym gorszył wiernych a napełniał radością wrogów Kościoła. Chwytał za pióro i pisał albo artykuły i pamflety zaprawione żółcią w pismach antykatolickich lub liberalnych, albo inspirował takich, którzy z podanego im materyału fabrykowali tarany „antyklerykalne“ w formie dramatów lub powieści „księżych“. Do tych ostatnich należy powieść p.t. „Jak odłamano gałąź“ Eljane (pseudonim), wydana w Warszawie, E. Wende i Spółka. (8° str. 234.) Rzecz napisana z talentem, pięknym stylem, lecz z jadem, złośliwością i nienawistnym sarkazmem. Właściwej akcyi i wątku powieściowego niema — tematem powieści: przeżycia młodego X. Szymona Bronicza, który przyjąwszy święcenia pod sugestyą rodziców, przechodzi w kapłaństwie ciężkie walki ze zmysłowością (z tych wychodzi zwycięsko), a nareszcie zaczerpnąwszy „wolnej, nie krępowanej dogmatami i systemami wiedzy“, traci wiarę, ale jako faryzeusz i obłudnik sprawuje dalej urząd proboszcza wśród ciemnego motłochu, aż nareszcie i wobec swej kochanki Heli wyznaje, „iż nie wie, czy jest Bóg, iż nie wierzy w Boga, w jego miłosierdzie i przyszłe życie“ (str. 224), poczem ulega suspenzie.

Rzadko się znachodzi rzecz napisaną potoczyście, w formie powieści, któraby zawierała tyle trucizny, ile powyższa książka. Autor przedstawia nowowyświęconego X. Bronicza, jako zupełnego ignoranta, który jedynie „obkuwał niezrozumiałe dogmaty z podręczników, jęczał w okowach ogłupiającej teologii“, i wyszedł na pastoracyę jako człowiek nienormalny, nie rozumiejący świata, nie mający pojęcia o najelementarniejszych zagadnieniach krytyki biblijnej, etyki, kwestyi społecznej, ba nawet życia codziennego. W tok opowiadania wsuwa zręcznie z arogancką pewnością siebie wszelkie możliwe zarzuty przeciw katolicyzmowi i jego nauce. Hołduje jakiemuś mglistemu panteizmowi czy buddyzmowi, uderza na cuda, fałszywie tłumaczy istotę odkupienia, jeździ na starym koniku źle zrozumianego aksyomatu: „Extra Ecclesiam nulla salus,“ wylewa całe dzbany złośliwości na Rzym „jego potęgę i jego zachłanność klerykalną,“ przekręca dogmat o Opatrzności Boskiej, zachwala niezależną etykę, anomizm, wolną myśl a przedewszystkiem zapamiętale walczy w obronie erotyzmu „rozradzania i mnożenia się w nieskończoność przez Miłość“, str. 75, 140, 142. Księża wszyscy to partacze, kłamcy, faryzeusze, głupi i zmysłowi sybaryci, którzy na pozór żyją w bezżeństwie, lecz oddani rozpuście pod płaszczykiem zewnętrznej przyzwoitości, komedyanci, wykpigrosze, sknery, ambitne masżyny, bezmyślni rzemieślnicy... Obraz tak wstrętnie ponury, że gorszego wymalować nie można.

Książka ta, która zapewne dużo narobiła złego, sącząc słodki jad do dusz czytelników, znajduje się w niejednej publicznej wypożyczalni, przeznaczonej dla szerszego ogółu. Dobrze by było, gdyby rektorzy, ojcowie duchowni seminaryów i profesorowie teologii w Polsce ją przeczytali. Lektura ta umocniłaby zapewne ich postanowienie, by — o ile to leży w ludzkiej mocy — usunąć podłoże do ewentualnych przyszłych wykolejeń u dorastającej młodzi duchownej.

X. R. Tomanek.

Śp. X. Władysław Makowiec

(ur. 1866. — † 4. IV. 1921.)

Ciężkie jest nasze życie kapłańskie, zwłaszcza w czasach dzisiejszych. *Intus timores, foris pugnae* 2 Kor. V. 7. Borykamy się z sobą, aby utrzymać się na wyżynie cnoty kapłańskiej, borykamy się z tymi, dla których pracujemy, obok których, a często i pod którymi. Mam tu na myśli władzę naszą świecką, która zamiast nas popierać, rzuca nam nieraz kamienie pod nogi.

A najtrudniejszą może dziś placówką kapłańską jest stanowisko katechety w szkole średniej. Wymaga ono wielkiej inteligencji, erudycji, zapału, gorliwości, poświęcenia, a nierzadko męczeńskiej cierpliwości i wytrwałości. Tu się kapłan czuje nieraz jakby „in partibus infidelium“. Z młodzieżą jeszcze pół biedy, ale grona profesorskie a czasem nawet dyrektorzy i zwierzchna władza szkolna, ileż to cierni wplatają do korony wieńczącej skronie katechety! I biedny katecheta powtarza sobie nieraz słowa Pawłowe: *Nie mamy biedzenia przeciw ciału i krwi, ale przeciwko książętom i władzom, przeciwko rządcom świata tych ciemności, przeciwko duchownym złościom*“ (Efez. 6. 12.)

Takie refleksje nasuwa niedawny zgon nieodżałowanej pamięci śp. X. Władysława Makowca, katechety gimnazjalnego w Samborze. Większą część życia swego kapłańskiego, bo lat 25, spędził on na tem trudnem stanowisku. Przez kilkanaście lat pracował jako katecheta w seminarjum nauczycielskiem w Samborze, skąd go powołano przed kilku laty na urząd katechety gimnazjalnego w temże mieście. Obdarzony niezwykłą inteligencją, poważny, taktowny, gorący

---

nek odbywa, lecz w znaczeniu schronienia i kryjówki przed sprawiedliwością ludzką. Następnie prorok Jeremjasz, z którego Chrystus zaczerpnął powyższego wyrażenia, w tem znaczeniu użył tych słów o Żydach sobie współczesnych. Prorok Jeremjasz przepowiadał Żydom, że Bóg zburzy świątynię, którą uważali za schronienie przed sprawiedliwością Bożą i za asylum dla swych zbrodni; — podobnie Chrystus przy wjeździe do Jerozolimy i niedługo po tej scenie przepowiada upadek miasta świętego i zburzenie świątyni. Możemy stąd nie bez słuszności wnosić, że Chrystus w podobnem znaczeniu użył Jeremjaszowego wyrażenia. Wreszcie na jeden szczegół należy zwrócić uwagę. Z Ewangelij św. Mateusz i św. Marka wynika, że Chrystus wypowiedział swe upomnienie nie tylko do samych przekupniów (którzy mogli być przyrównani do zbójców w jakini), lecz także do kupujących bydło ofiarne i zmieniających pieniądze na monetę kościelną. O tych ostatnich trudno powiedzieć, by oni na równi z przekupniami swem kupnem czynili ze świątyni jaskinię zbójców.

[1]) Na tem kończymy część pierwszą naszej pracy ściśle egzegetyczną. Nad kwestją, czy wypędzenie przekupniów ze świątyni, opowiedziane przez wszystkich Ewangelistów, uważać należy za cud w ścisłem tego słowa znaczeniu, czy też tylko za wypadek czysto naturalny, zastanowimy się w części drugiej, krytycznej. Odstępujemy w tym względzie od pierwotnego naszego zamiaru i nie zajmujemy się tą sprawą w części pierwszej z tego powodu, ponieważ uważamy za wskazane rozstrzygnąć wpierw pytanie, czy należy przyjąć jeden tylko wypadek oczyszczenia świątyni, czy też dwa różne fakty, dokonane przez Jezusa w różnych okresach czasu, a następnie dopiero po wyjaśnieniu tej zagadki, w świetle otrzymanych w tym kierunku wyników przystąpić do oceny charakteru tego czynu Chrystusowego.

miłośnik Kościoła, Ojczyzny i młodzieży, cieszący się powszechną czcią i sympatją, znalazł się jednak w warunkach pracy niezmiernie trudnych. Grono nauczycielskie, bardzo mieszane pod względem narodowości i religji, a sam kierownik zakładu ciasny w swych poglądach i nie umiejący ocenić tak wybitnej siły i podpory, jaką miał w śp. X. Makowcu.

Zaczęła się prawdziwa tortura moralna dla dzielnego pracownika, trwająca prawie do samej śmierci, zdaje się nią przyspieszonej. Nie brakło i innych bolesnych strat i cierpień w tym czasie. Ciężka choroba i operacja przykuła nieboszczyka na długie miesiące do łoża boleści, uchodźtwo przed inwazją moskiewską przyprawiło go o utratę całego mienia i urządzenia domowego, które rozkradziono mu do szczętu. Nie wzruszyło to wcale wichrzycieli i wrogów, jakich miał w gronie nauczycielskiem. Czując się niewinnym i pragnąc wyświetlenia stosunków, odwołał się do swej władzy duchownej, aby łącznie z Radą szkolną krajową przeprowadziła śledztwo. Istotnie odbyło się ono na kilka miesięcy przed śmiercią nieboszczyka i wykazało jego niewinność. Ale ileż ono udręczeń, ile zdrowia kosztowało śp. X. Władysława! Dość nadmienić, że ten gorący patrjota polski, który przez długie lata budził swemi płomiennemi kazaniami i egzortami ducha miłości Ojczyzny i z jej zmartwychwstania weselił się ze łzami w oczach, pod wpływem bolesnych i gorzkich doświadczeń rzucił młodej polskiej Radzie szkolnej krajowej w twarz to straszne oskarżenie, że za czasów austrjackich więcej dbano w szkolnictwie o ducha religijnego!!

Odszedłeś nas, Druhu nasz serdeczny, szermierzu niezmużony prawdy, siewco cnoty, pedagogu niezrównany, zasłużony rycerzu kresowy! Nie danem Ci było doczekać emerytury (która zresztą dziś jest tylko ułudą i ironją), nie danem Ci było odpocząć tutaj po długim trudzie; niechże sprawiedliwy Sędzia żywych i umarłych wymierzy Ci ją miarą dobrą i natłoczoną i potrzęsioną i opływającą (Łuk. 6. 38.) tam, gdzie już niema łez, ni cierpień, ale radość i wesele bez końca.[1])

X. Mateusz Jeż.

KRONIKA.

Komunikat ze Zjazdu Biskupów polskich w Krakowie od 28 maja do 3. czerwca. Zjazd Biskupów polskich w liczbie 24, pod przewodnictwem Kardynała Prymasa, po wysłaniu hołdowniczej depeszy do Ojca św. z podziękowaniem Mu za okazaną pomoc narodowi naszemu podczas wojny, rozpoczął 28 maja swoje obrady w sprawach kościelnych.

W toku obrad:

1) Przyjęto do wiadomości sprawozdanie z działalności Komitetu biskupiego za czas od ostatniego Zjazdu w Częstochowie i uznano za swoje wystąpienie tegoż Komitetu w obronie Górnego Śląska.

2) Zastanawiano się nad środkami religijno-moralnego podniesienia narodu, oraz nad sposobami zwalczania akcji antykościelnej, podejmowanej przez wrogie organizacje, przyczem postanowiono wydać odezwy do wiernych, w których zwróci się uwagę szczególną na szerzenie się różnych sekt protestanckich, maskujących się często działalnością dobroczynną i oświatową, tudzież na rozprzężenie życia rodzinnego przez rozwody, a moralności publicznej przez gorszące widowiska, kina, tańce, stroje kobiece, huczne zabawy w poście i wezwie się społeczeństwo do zaniechania wewnętrzych waśni i skupienia się koło Kościoła i dobra narodu.

3) Wytyczono linie pracy Kościoła w Polsce w myśl jego przeznaczeń.

4) Zastanawiano się nad podniesieniem i rozwojem życia duchowego i umysłowego wśród duchowieństwa, tudzież nad zorganizowaniem Seminarjów duchownych i ich potrzebami materjalnemi.

5) Celem zapewnienia społeczeństwu oświaty opartej na zasadach katolickich, postanowiono otoczyć troskliwą opieką Uniwersytet Lubelski, przyjmując go pod protektorat Biskupów i w tym celu wyznaczono Radę Biskupią.

6) Omawiano program wykładu religji w szkołach średnich i seminarjach nauczycielskich i zalecono zakładanie sodalicji Marjańskich wśród uczniów.

7) Zastanawiano się nad organizacjami katolickiemi, mającemi na celu uświadomienie religijne i obronę wiary.

8) Zastanawiano się nad sposobami informowania kraju i zagranicy o życiu katolickiem w Polsce i nad środkami obrony Kościoła i kleru przed potwarzą i paszkwilem.

9) Omawiano duszpasterstwo katolickie w wojsku polskiem w czasie pokoju, aby się wytworzył typ prawdziwego duszpasterza wojskowego, któryby się stał ojcem i przyjacielem żołnierza w duchu Bożym.

10) Zastanawiano się nad potrzebami religijnemi katolików w Rosji i nad stosunkiem obrządku łacińskiego do obrządku wschodniego w Polsce.

11) Zastanawiano się nad zorganizowaniem pomocy religijnej dla wychodźców polskich we Francji, Danii i Niemczech i nad potrzebami religijnemi Polaków w Ameryce.

12) Postanowiono wziąć udział przez delegatów Episkopatu w tegorocznym Zjeździe jubileuszowym III. Zakonu św. Franciszka.

13) Postanowiono dołożyć starań celem usunięcia jak najprędzej ustaw antykościelnych, pozostałych w spuściźnie po rządach zaborczych, a któremi rząd polski dotąd się kieruje w stosunku do Kościoła katolickiego.

14) Za pomoc materjalną naszym głodnym i dzieciom uchwalono wysłać podziękowanie rodakom w Ameryce z Księdzem Biskupem Rohdem i Wydziałem Narodowym w Chicago na czele, oraz narodowi amerykańskiemu w osobach szlachetnego Hoovera i amerykańskiego Czerwonego Krzyża, genewskiemu Komitetowi ratowania dzieci, Francji i Belgji za pomoc okazaną przez pośrednictwo tamtejszego Episkopatu.

15) Omawiano zastosowanie reformy rolnej w stosunku do majątków kościelnych i uposażenia duchowieństwa oraz zadanie wyznaczonej przez Ojca św. komisji do pertraktacji w imieniu Stolicy Apostolskiej z rządem w sprawie majątków kościelnych; komisja ta rozpocznie działanie z chwilą wyznaczenia przez rząd komisji swojej.

16) Omawiano sprawę organizacji, jakoteż polepszenia bytu i podniesienia wykształcenia fachowego organistów.

17) Zjazd przyjął delegacje uczącej się młodzieży, nauczycielstwa, przedstawicieli stowarzyszeń katolickich, jakoteż delegacje z Kresów Wschodnich, Podhala i Orawy.

18) Omawiano sprawę ujęcia handlu artykułami religijnemi w ręce chrześcijańskie.

Po zamknięciu Zjazdu, podczas procesji z nowego kościoła X.X. Jezuitów, Episkopat ofiarował cały naród polski Najświętszemu Sercu Jezusa.

Ze Sejmu. Niedorzeczny atak ludowców na X. Arcyb. Teodorowicza skończył się oczywistą ich kompromitacją. Interpelanci (Bryl i tow.) nie mogli niczem uzasadnić swego śmiesznego przypuszczenia, że X. Arcybiskup oskarżył w jakimś memorjale ich stronnictwo przed Ojcem św., — któremu przecież nikt rozsądny nie będzie zabierał drogiego czasu takiemi drobnostkami — i że zaszkodził sprawie polskiej przez przytoczenie jakichś szczegółów z tajnych dokumentów dyplomatycznych. X. Arcybiskup odparł te zarzuty z godnością i oburzeniem jako nikczemne oszczerstwo. Ale pisma ludowców rozgłosiły już wymysł przewódców stronnictwa jako fakt niewątpliwy. I tak „Gazeta Niedzielna" (którą wydają teraz jako swój organ) w nrze 20 (z 29 maja 1921) napada w art. p. n. „Religja a polityka" na X. arcyb. Teodorowi-

[1]) Dop. red. Śp. X. Makowiec posiadał też uzdolnienie literackie,— pisał jednak zbyt mało; znamy tylko jedną jego rozprawę — wcale dobrą — którą zamieścił w „Mies. Kat. i Wych." z r. 1918, str. 153 nn. 208 nn. 326 nn.)

cza za to, że — „jak się dowiadujemy z interpelacji posła Bryla starał się skłonić papieża do wydania rozporządzenia do biskupów w Polsce, ażeby wystąpili przeciwko polskiemu Stronnictwu Ludowemu". Dodaje, że Stron. Lud. „nigdy z Kościołem wojny nie prowadziło, ponieważ polityka nie ma nic wspólnego z religją", tylko z tymi księżmi, którzy „mieszali się do polityki" i nadużywali w tej walce ambony. W tym samym art. zarzuca X. Arcybiskupowi, że nazwał dobra kościelne „dziedzictwem św. Piotra", — kiedy przecież zdaniem ludowców sejm może je zabrać, nie troszcząc się wcale o to, co na to powie Głowa Kościoła!

Z Janowa na Podlasiu. Zakończenie roku szkolnego w semin. duchownem. W „Wiadomościach diec. podlaskich" (w zeszycie za kwiecień, maj i czerwiec) czytamy: Drugi rok pracy wychowawczo-naukowej we wskrzeszonem seminarjum naszem odbywał się w warunkach jeszcze trudniejszych, niż pierwszy z powodu najazdu bolszewickiego, który zniszczył znacznie urządzenie gmachu i świeżo założone gospodarstwo domowe, rozproszył alumnów i profesorów i utrudnił niezmiernie aprowizację zakładu przez ogólne spustoszenie kraju i niesłychaną drożyznę.

Mimo tych trudności otwarł go Najdost. Pasterz z miesięcznem opóźnieniem w pierwszych dniach października, ufny w pomoc Bożą i życzliwość dobrych ludzi, jakich nie brak wśród kleru djecezjalnego, i wśród wiernych podlaskich. Liczba alumnów z początku mała urosła do 50, w miarę jak kandydatów uwalniono od służby wojskowej. Szczupłe mury seminaryjskie z biedą zdołały pomieścić tylu Lewitów. Mimo podwyższenia wpisu i ofiarności niektórych zwłaszcza parafij, koszta utrzymania były olbrzymie i rachunki zamknięto deficytem wynoszącym 360 tys. marek. Żeby nie zabrnąć w większe jeszcze długi i nie narazić zakładu na bankructwo, trzeba było skrócić rok szkolny. Jakoż przewidując wcześnie tę ewentualność, rozłożono odpowiednio plan naukowy i zatrzymano alumnów na święta w seminarjum. Przyspieszono też święcenia neoprezbiterów, tak że już d. 24 kwietnia b.r. odbyły się one w katedrze Janowskiej a udzielił ich Najdostojniejszy Pasterz. Przybyło diecezji sześciu kapłanów: XX. Zalski Aleksander, Latuszek Onufry, Godlewski Jan, Osinski Franciszek, Błachnio Władysław, Kępiński Stanisław.

Tłumy ludu podlaskiego przybyły nawet i z dalszych parafij, aby być świadkami tej rzadkiej, a tak zawsze rzewnej uroczystości. Najdostojniejszy Arcypasterz wypowiedział w czasie sumy gorące kazanie z ambony na temat przypadający z porządku nauk na tę niedzielę o trzeciem przykazaniu Boskiem, przyczem przedstawił wartość i potrzebę pracy, a w końcu zwrócił się z poważnym apelem do pracy do nowowyświęconych pracowników w winnicy Pańskiej.

Nazajutrz d. 25 kwietnia odbyło się w sali seminarjum uroczyste zakończenie roku szkolnego. Otworzył je X. Biskup sufragan, jako Rektor Zakładu, dłuższem pięknem przemówieniem w którem dał dokładny obraz pracy naukowo wychowawczej w ciągu ubiegłego roku szkolnego i stwierdził z wielką pociechą serca znaczne postępy u alumnów, mimo twardych warunków, w jakich znajdowało się nasze seminarjum. Potem odczytał Wicerektor X. prałat Lipiński noty z obyczajów, pilności, uzdolnienia jakoteż wszystkich poszczególnych przedmiotów, jakie alumni otrzymali za rok ubiegły.

Na końcu zabrał głos Najdostojniejszy Pasterz; stwierdził, że praca w Seminarjum w ciągu obu lat ubiegłych jego istnienia odbywała się w warunkach bardzo trudnych i da się ona porównać do pracy wychowawczej, jaką przeszli Apostołowie w pierwszem seminarjum duchownem przy boku samego P. Jezusa. I oni cierpieli różne braki i niewygody z dopuszczenia Boskiego, ale te właśnie niewygody zahartowały ich ducha i wyrobiły w nich poświęcenie apostolskie. Tego samego oczekuje i spodziewa sis Najdost. Pasterz po alumnach seminarjum Janowskiego... (Resztę opuszczamy dla braku miejsca.)

S. J. Prowincja polska. Według katalogu z r. 1921 liczyła prowincja polska S. J. 233 księży, 142 braci i 90 scholasów. W r. 1920 zmarło 5 księży. Na całym świecie liczy zakon 8.454 księży, 4809 scholasów i 3982 braci, razem 17245. W tem prowincja polska 2·7%. W Polsce jest 25 domów S. J. Do najliczniejszych należą: Kraków — Wesoła (25 P.), Chyrów (25 P.), Starawieś (22 P.). Poza Małopolską istnieją domy w Warszawie (5 P.), Łodzi (10 P.), Kaliszu (5 P.), Piotrkowie (4 P.), Lublinie (3. P.), Chełmie (7 P.), Pińsku (2. P.), Wilnie (5 P.), Poznaniu (5 P.). W Chełmie objęli pałac Eulogjusza wraz z parkiem i mają nadto 100 morgów ziemi. Do prac wydawniczych są przeznaczeni: OO. Chmura Ferd., Hortyński, Morawski, Rozwadowski, Starker i Urban dla „Przegl. Pow.", Krzyszkowski dla „Misyj katol." Rostworowski dla „Posłańca, Głosów katolickich, Sodalisa, Wiary i życia". Wojtoń dla „Głosu dziewcząt polskich". Zosel dla „Głosów katolickich". D.

Nasi XX. Franciszkanie rozszerzyli w czasach ostatnich bardzo znacznie swoją działalność, obejmując ośm nowych placówek, a mianowicie w Warszawie, Wilnie, Grodnie, Poznaniu, Kaliszu, Noworadomsku, Naszawie (w diec. kujawskiej), Łagiewnikach pod Łodzią. Niestety jeden z nich, O. Błażej dostał się do niewoli bolszewickiej i dotąd nie można było dostać żadnej wiadomości o jego losie. Drugi, bardzo pobożny i wzorowy zakonnik, magister nowicjuszów, O. Wenanty Katarzyniec, który miał także uzdolnienie literackie i zamieścił kilka swoich bardzo dobrych artykułów w Gaz. Kość. (podpisanych literami: Fr.) zmarł przed kilku miesiącami (o czem dowiedzieliśmy się dopiero w tych dniach) na suchoty w kwiecie wieku. R. i. p. *X. A. P.*

„Ojczyzna" jako też „Wieniec i Pszczółka" potępiły bezwzględnie szerzenie przez Stapińskiego sekty hodurowców i zaznaczyły, że lud polski chce pozostać przy wierze ojców i nie pozwoli się bałamucić ludziom bez czci, którzy za dolary podjęli się tej niesumiennej roboty.

Pokłosie sejmowe. Debata nad uposażeniem duchowieństwa była dość znamienna, jeśli się zważy, że pierwsze skrzypce dzierżył — Putek, dobry do agitacji niepoczytalnej, ale nie do mowy sejmowej, a jednak jego wniosek odesłania sprawy do komisji przeszedł. Mowę jego wartałoby wyłoby wydrukować jako curiosum. Ta nagła troska o skarb państwa, gdy chodzi o duchowieństwo, nie widząca wydatków nie tylko niepotrzebnych, ale daleko więszych, jak afera cellurowska, czy koszta „propagandy" i Zarzut, że duchowieństwo „przejadło" majątek funduszu religijnego, którego nie miało w zarządzie, czy uderzenie dochodów duchowieństwa wymienionem przez niego probostwem trembowelskiem itp. — to są koncepty dla przekonywania rębaczy, fornalów, ale nie w sejmie. — Dziwne robi wrażenie zestawienie dwu faktów z życia sejmowego: znanej interpelacji posła Bryla, którą podpisał także prezes stronnictwa Jan Dębski, w sprawie „zdrady stanu", popełnionej przez X. Arcyb. Teodorowicza i prosby Dubanowicza, zwróconej do Witosa, by cofnął dymisję, przez co podtrzymał rząd Witosa. Zapewne gdyby te rządy były tak niezbędne, możnaby to wytłumaczyć, ale one nie tylko są zbędne, ale nawet szkodliwe, więc nie tylko dla ukarania „sojusznika" za taką interpelację wybitnego członka swego klubu, ale i dla dobra sprawy ogólnej możeby było lepiej stanąć wprost po stronie Skulskiego, bo by się sytuacja wyjaśniła. *D.*

Smutny los księży emerytów. Jeden z Czcig. Czytelników naszych donosi nam, co następuje: X. L. P., jeszcze jako student w N. Sączu bardzo zdolny, pilny, a przedewszystkiem skromny, nie chciał nigdy błyszczeć. Z tej skromności dziwnej nie chciał nawet nigdy ubiegać się o probostwo. Był zawsze wikarjuszem na licznych posadach, dawniej w tarnowskiej, a później w krakowskiej diecezji. Nareszcie mianowano go ekspozytem. Wykształcony i oczytany i zawsze zrównoważony, miał dziwny dar opowiadania z humorem i zabawienia, za co kochany był od konfratrów i parafjan. Znał się na ziołach leczniczych i preparował „cudowną wodę", która skutecznie pomagała na ból głowy. Dlatego chorzy z dalekich stron zglaszali się do niego i źle na tem wyszedł, bo siedział prawie zawsze na wozie i tłukł się do chorych po wertepach i górach.

Przeszedł 5 razy bardzo ciężkie zapalenie płuc i miał wzrok osłabiony tak, że widział się spowodowanym prosić o uwolnienie od obowiązków parafialnych. W r. 1909, po długich staraniach, otrzymał najwyższą emeryturę: 1800 kor. rocznie. Wtedy przeniósł się do Krakowa, do swej siostry. W czasie wojny ewakuowany z Krakowa, tułał się w Austrji niższej i wreszcie zamieszkał w pewnej wiosce d. krakowskiej, w chłopskiej izbie.

Dnia 5. maja b. r. doznał ataku i porażenia częściowego głowy.

Proszony, by go odwiedzić, widziałem jego smutny stan i lęk, co będzie, jeżeli choroba się przewlecze? Pobierał 80 Mk. mies. — później otrzymał 300 M. miesięcznie, — tj. 10 Mk. dziennie na zapłacenie mieszkania, obsługi i środków żywności i lekarza!

Gdybym mógł tego sparaliżowanego starca wynieść z łóżkiem i pokazać naszym suwerenom, jaką zapłatę i nagrodę otrzymał kapłan za swą pracę dla ludu polskiego i gdybym miał sto piersi i sto języków, bym mógł rozgłosić w całym kraju, w jakiej to nędzy w zmartwychwstałej Polsce ludowej kapłan zostaje! *X. J. L.*

Z Filadelfji (od naszego korespondenta). Dzień 1. maja był wyznaczony na ceremonję inwestytury prałackiej X. M. Kopytkiewicza, długoletniego proboszcza parafji polskiej św. Jana Kantego w Filadelfji. Pogoda nie była majową, bo „... dzień na przemiany był chłodny i słotny," ale mimo to wielkie rzesze ludu zebrały się przed kościołem i plebanją. O godz. 10½ wyruszyła procesja od plebanji ku kościołowi. Szły różne towarzystwa kościelne z chorągwiami, „Dzieci Maryi" w welonach i dzieci szkolne, pod nadzorem Sióstr Nazaretanek, pięknie przybrane w kolory papieskie, szły towarzystwa wojskowe w barwnych uniformach i kompanja prawdziwych żołnierzy amerykańskich tj. kilkudziesięciu młodzieży polskiej z tamtejszej parafji, którzy brali udział w wojnie światowej. Na ostatku postępowało duchowieństwo (kilkunastu proboszczów polskich z blizka i z dalsza, i nowomianowany prałat w towarzystwie Mgra Masson'a, jako celebransa i delegata arcybiskupiego, na tę uroczystość. W czasie mszy uroczystej, po ewangelji, odczytany został po łacinie i w przekładzie polskim list papieski, w którym Ojciec św. oświadcza, że na przedstawienie arcybiskupa filadelf., X. Kardynała Dougherty, mianuje X. Marjana Kopytkiewicza swoim prałatem domowym, poczem kaznodzieja X. J. Urban w wymownych słowach wyraził wdzięczność kleru i ludu polskiego dla Ojca św. za to odznaczenie kapłana, który przez szereg lat niezmordowanie pracował nad rozwojem parafii sobie powierzonej. Po skończonej uroczystości kościelnej X. prałat podejmował na plebanji kilkudziesięciu gości duchownych i świeckich. Ze świeckich zasługuje na wzmiankę p. Dr. Wiza, wychowanek tamtejszej parafji. Gdy 29 lat temu X. Kopytkiewicz w wynajętym lokalu odprawiał pierwsze nabożeństwo dla Polaków „na Bridesburgu", Dr. Wiza, wówczas kilkoletni chłopaczek, był pierwszy ministrantem. Gdy zaś z biegiem lat ukończył studja i osiadł „na Bridesburgu" jako lekarz, cieszy się odtąd stale wraz z swoją zacną rodziną szczerą przyjaźnią swego proboszcza.

X. Prałat Kopytkiewicz pochodzi z Małopolski, z Zakliczyna nad Dunajcem. Miło z pewnością będzie jego przyjaciołom dowiedzieć się o dostojeństwie, którem został zaszczycony. Dla tuteiszych jego przyjaciół nie było to niespodzianką. Spodziewano się tego już dawniej, a szczególniej, gdy 4 lata temu obchodził jubileusz 25 letni założenia parafji i swojego tamże pasterzowania. Ówczesną uroczystość zaszczycił swoją obecnością sam Delegat Apostolski X. J. Bonzano. Prawdopodobnie śmierć ówczesnego arcybiskupa filadelf. była przyczyną zwłoki w odznaczeniu zasłużonego proboszcza prałaturą.

Parafja, którą X. prałat Kopytkiewicz zarządza już 29 lat tj. od samego jej założenia, jest jedną z najlepiej zorganizowanych parafij polskich na wschodzie. Małe były jej początki. Dotychczas istnieje budynek drewniany, w którym się początkowo mieściła plebanja, szkoła i kościół. Teraz ten budynek służy za halę zebrań, teatrów amatorskich itp., a parafja posiada wspaniały kościół gotycki z cegły, wspaniałą szkołę z kamienia (t. z. marmuru pensylwańskiego) i plebanję z takiegoż materjału i obszerny dom Sióstr nauczycielek.

W Filadelfji jest 7 parafij polskich. O żywotności tych osad niech świadczy liczba dzieci uczęszczających do szkół paraf. polskich. Według statystyki w r. 1920 w par. św. Jana Kantego, „na Bridesburgu", było 1150 dzieci szkolnych, w parafji św. Wojciecha 2010, w par. św. Wawrzyńca 800, św. Stanisława 780, św. Jozafata 680, św. Władysława 550, św. Jadwigi 300.

Przechodząc ulicami, gdzie osiadła Polonia, czyta się wszędzie na składach napisy polskie. Szowiniści amerykańscy nie łatwo taką Polonię zamerykanizują. *Uczestnik.*

Odrodzenie. Od 31/III. — 3/IV. 1921 odbył się zjazd Rady naczelnej „Odrodzenia" Stow. Mł. Akad. składającej się z 16 przedstawicieli kół po jednym na 50 członków. Na zjeździe były reprezentowane: Kraków, (Polonia), Lublin, Poznań, Warszawa, Wilno. Obrady rozpoczęto wysłuchaniem Mszy św. Referaty wygłosili: X. Wiśniewski, ak. Lubowicki i Chociński. Zajęto się w nich stosunkiem „Odrodzenia" do religji, polityki, pracy społecznej i życia akademickiego, a poglądy swe ujęto w szeregu rezolucyj. W sprawie religji: 1) Jednem z zadań „Odrodzenia jest tworzenie czynnej inteligencji katolickiej drogą pogłębiania wiedzy i życia religijnego swych członków

2) „Odrodzenie w całokształcie życia publicznego i prywatnego szerzy etykę katolicką.

3) „Odrodzenie przeciwstawia się tym kierunkom ideowym, które pod jakąkolwiekbądź postacią szerzą indyferentyzm religijny i narodowy.

Inne rezolucje są również w treści swej prawdziwe i pełne życia, czy to stawiając sobie za cel pogłębienie świadomości narodowej dla wychowania, typu obywatela Polaka czy rozwinięcie pełni życia narodowego drogą ewolucji, a w sprawach społecznych chce realizować wskazania „Rerum novarum". Praca ta, trwająca już ok. 10 lat, daje rękojmię, że z tej strony otrzyma Polska taką inteligencję katolicką jakiej potrzebuje.

Organem „Odrodzenia" jest „Prąd", wychodzący w Warszawie, ul. Krakowskie-Przedmieście Nr. 7 m. 15a. Prenumerata wynosi 200 Mk półrocznie.

Stany Zjednoczone. Według „Catholic Directory" 1921 jest w Stanach Zjedn. 16 arcybiskupów (między tymi 2 kardynałów), 93 biskupów, 21.643 księży (+ 624), kościołów, przy których są księża stale, 10.790 (+ 182), a do których dojeżdżają 5.790 (+217) początkowych szkół parafjalnych 6048 (+196) z 1,771.418 uczniami (+ 70 205) szkół średnich dla chłopców 21 (+ 4), dla dziewcząt 710 (+ 10.) Katolików jest 17,885. 646 (+ 150 093), tem samem jeden ksiądz wypada na 826 dusz.

„Przyjaciel ludu" (organ Stapińskiego), z 29 maja, zamieszcza notatkę, którą podajemy w całej rozciągłości: „Naród ukraiński należy częściowo do kościoła rzymskiego a częściowo do prawosławnego (rosyjskiego). Działacze ukraińscy, aby uniezależnić naród od zagranicy, wszczęli pracę około stworzenia narodowego kościoła ukraińskiego z obrządkiem ukraińskim, niezawisłego ani od Rzymu, ani od Rosji. W tym celu wydają osobne książki i tłumaczą starosłowiański język liturgiczny na ukraiński. Nasi rodacy w Ameryce też już mają obrządek polsko-katolicki z biskupem X. Hodurem na czele. Tylko w Polsce księża trzymają się łaciny i rzymskiej liturgii". Tyle „Przyj. ludu". Jest to odkrycie kart, o których się dotychczas wiedziało na podstawie działalności wśród chłopów i na podstawie listów z Ameryki, drukowanych w „Przyjacielu", a stojących na ogół na stanowisku hodurowców.

Anglikanizm wobec zagadnień czasów obecnych. W lipcu r. zeszłego odbył się w Londynie liczny zjazd bi-

skupów anglikańskich. Obrady trwały cały miesiąc i dotyczyły różnych trudności, które nasuwają się dzisiaj kościołowi episkopalnemu, poczem ogłoszono wezwanie do zjednoczenia się kościołów, rodzaj encykliki do wiernych i sprawozdania 8-u komisji wraz z 80 rezolucjami, przyjętemi przez zgromadzenie („Conference of Bishops of the Anglican Communion") Encyclical Letter from the Bishops, with the Resolutions and Reports. London. Society for Promoting Christian Knowledge." Uchwały te i dekrety nie mają dla samego Kościoła anglikańskiego żadnej mocy obowiązującej: każda prowincja, każda diecezja ma zupełną swobodę zastosowania u siebie tych, które wydadzą się jej odpowiedniemi. Kościół bowiem anglikański jest właściwie pewnego rodzaju federacją kościołów, które trzymają się pewnych zasad wspólnych, ale zresztą posiadają zupełną autonomję, — o ile na to pozwalają ustawy państwa, któ[illegible]m dało prawo istnienia i rozwoju.

Pierwsza z 8 u komisji, druga i szósta roztrząsały zagadnienia aktualne polityczne, gospodarcze i społeczne, radziły o Lidze narodów, o stosunkach między kapitałem a pracą, o prostytucji, rozwodach. Trzecia, czwarta, piąta i siódma o sprawach religijnych, o rozwoju prowincji, o spirytyzmie. Ósma wreszcie zastanawiała się nad trudną kwestią zjednoczenia kościołów.

Niektóre tezy, przedyskutowane i uchwalone przez ten kongres, mogą zająć i nas katolików. I tak w sprawie alkoholizmu oświadczono się nie za prohibicją zupełną, tylko za szerzeniem wstrzemięźliwości i popieraniem wszelkich środków ustawodawczych, ograniczających używanie napojów gorących. Spirytyzm, rozpowszechniony bardzo w Anglji i w Ameryce, potępiono stanowczo. Uznano potrzebę wyprowadzenia jakiegoś obrządku, któryby zastępował Anglikanom Sakrament ost. Pomazania, a któryby polegał na wkładaniu rąk na głowy chorych i modlitwach o ich uzdrowienie (taki obrządek jest już w użyciu w różnych sektach protestanckich). Dalej przestrzegają biskupi wiernych przed błędnemi naukami „teozofów", ponieważ te nie dadzą się pogodzić z wiarą w Bóstwo i posłannictwo Chrystusowe i występują przeciw demoralizacji, która tak straszne czyni dzisiaj we wszystkich krajach spustoszenia, przeciw literaturze pornograficznej i widowiskom nieprzyzwoitym w teatrach i kinach, przeciw domom nierządu it.d. Zachęcają też do systematycznego studjum teologji moralnej, która niema dotąd ani jednej katedry w seminarjach i uniwersytetach anglikańskich, jak stwierdza „Church Times" (cytowany w „Etudes" paryskich z 5. maja r.b. na str. 293). Nie chcą jednak biskupi zalecać żadnego podręcznika etyki katolickiej, tylko chwalą kilka protestanckich, a szczególnie dwa (dotąd nam nie znane) p. n.: „Doctor Dubitantium" Jeremiego Taylora i „Teologję moralną" Paley'a.

Bibliografja.

Dr. Stephanus Szydelski. Prolegomena in Theologiam sacram. Vol. I. Leopoli 1920 (str. 522 i V). Vol. II. Leopoli — Varsoviae. Książnica Polska. 1921 (str. 410 w dużej 8-ce).

Dzieło takich rozmiarów, napisane przez kapłana polskiego w jęz. łacińskim, wydane w dzisiejszych tak ciężkich czasach z ogromnym nakładem pracy i kosztów, musi obudzić szczególniejsze zajęcie i podziw dla śmiałości i przedsiębiorczości uczonego profesora teologji fundamentalnej i historji religji w uniw. Jana Kazimierza. Dotąd nie rozeszło się ono w świecie literackim i dopiero jeden ocenił je recenzent [1] (krótko i nie wchodząc wcale w szczegóły).

[1] X. Jules Lebreton w paryskich „Etudes" (5 Maj 1921, str. 363). Cieszy się on, że autor cytuje wielu uczonych francuskich i stwierdza, że książka jego jest owocem wielkiej pracy, że przejęta jest duchem prawdziwie chrześcijańskim i że zasługuje na powodzenie: „tous rendront hommage à cette oeuvre laborieuse... et lui souhaiteront le succès qu'elle mérite."

Jest to podręcznik, traktujący obszernie o t. zw. „praeambula fidei", o religji w ogólności, o Bogu i Objawieniu Chrystusowem (t. I.), o Kościele, o genezie wiary, o teologji i jej dyscyplinach (t. II.), tj. o tematach, które wyłuszczają i inne podręczniki t. zw. teologji „fundamentalnej" i dzieła apologetyczne, — ale czcig. autor włożył w swoje dwa tomy znacznie więcej treści niż zawierają inne podręczniki, przeznaczone dla słuchaczów teologji. I tak dowody na istnienie Boga zajmują u niego 79 stron (I. 11—91; — u Hurtera [1]) 3 str.; u Sandy [2]) 14 (u tych i innych dowody te są przeniesione do dogmatyki szczegółowej.) O autentyczności, wiarogodności i zachowaniu całkowitem Ewangelji mówi autor na 34 stronach (I, 249—283), — Hurter na 4 str. nie całych (I 22—26), — o zmartwychwstaniu Chrystusa na 39-u (I, 431—470), o nieomylnem nauczaniu biskupów na 20 u (II, 78—97), Hurter na 4-ech (I., 249—253) itd. — Są to zaś niewątpliwie rzeczy bardzo ważne i teologom potrzebne.

Uwzględnił też autor w bardzo szerokiej mierze literaturę przedmiotu nietylko dawniejszą, ale i najnowszą, nie tylko dzieła większe, ale i rozprawy: cyt. np. in. i X. dra Stacha „Nieomylność Chrystusa w kwestyi eschatologicznej" (Lwów 1920, na str. 429 tomu I), rozprawę X. dra Szymeczki p. n. „Metoda psychologiczno-moralna w ogólności", druk. w Gazecie Kość. z r. 1917 (ib. str. 77) — X. dra Waisa „Kilka uwag o duchowości duszy ludzkiej", druk. w naszym Mies. Kat. z r. 1916 (ib. str. 92), — nie tylko uczonych badaczy, ale i poetów, jak np. Chateaubrianda (I., 53). Jednem słowem, znajdujemy tu materjał bardzo obfity i godny uwagi i uczniów teologji i apologetów.

Tu jednak nasuwa się zarazem pytanie, czy podręcznik nie będzie utrudniał swoją objętością nauki klerykom, czy można od nich żądać przyswojenia sobie całej jego treści? Zdaje się nam, że w praktyce trzeba będzie połowę przynajmniej tego materjału wykreślać jako nie wymaganą do egzaminu a zwłaszcza liczne cytaty i dowodzenia trudniejsze.

Niejasny jest np. i trudny do zrozumienia ustęp na str. 13. t. I go: „Movet autem aliquid secundum quod est in actu, movere enim nihil aliud est, quam educere aliquid de potentia in actum" itd. Tu trzebaby najpierw wyjaśnić dokładnie, co scholastycy rozumieją przez wyrazy: „in actu" i „in potentia". Słowa: „secundum quod est in actu" nie znaczą (jak tłumaczy autor w nawiasie): „stosownie do siły, jaką ma rzeczywiście", ale „czynność" „działanie" siły, która wprawia w ruch jakieś ciało, w przeciwieństwie do stanu: „in potentia", w którym znajduje się ciało jeszcze w ruch nie wprawione. Wogóle wydaje mi się cały ten dowód nie dość przystępnym dla młodych słuchaczy teologji.

Niejasno też i nie trafnie wyraża się autor o immanentyzmie modernistów (t. II., str. 362); „Immanentismus eorum ponitur (?) in speciali observatione phaenomenorum in cujusque vita interna, in conscientia cujusque, in provocando scilicet ad experientiam cujusque internam, ad vitam cujusque psychicam". Inaczej streszcza Pius X. tę doktrynę o „immanencji" w swojej encyklice, gdzie czytamy: „Nie tylko argumenty „objektywne" mogą usposobić człowieka jeszcze nie wierzącego do wiary, lecz także „subjektywne". W tym celu wracają apologeci modernistyczni do nauki o „immanencji". Starają się bowiem przekonać tego człowieka, że w nim samym, że w najgłębszych zakątkach jego duszy i życia ukrywa się pragnienie i potrzeba jakiejś religji i to nie jakiejkolwiek, ale takiej właśnie, jaką jest katolicka, bo ta jest, jak mówią, wprost „postulatem" doskonałego „rozwoju życiowego" itd.

Niejedno pouczenie możnaby n. zd. wyrazić zwięźlej jak np. na str. 365—370 t. II. („De genesi actus fidei").

A wreszcie i język łaciński tego podręcznika musi wywołać niejeden zarzut. Idąc za przykładem scholastyków,

[1] „Theol. dogmaticae compendium" II, wyd. 3-e z r. 1880.
[2] Synopsis theol. dogm. 1916 Herder.

tworzy autor wyrazy nowe, klasykom rzymskim nie znane, jak np. „sentimentum" (w znaczeniu: „uczucie" I. str. 119, 120 itd.) „sentimentalistica" ib.), homo „culturalis" (ib.). Nie wszędzie uwzględnia znane prawidła t. zw. „consecutio temporum"; tak np. czytamy w. t. II. na str. 23: „Est characteristicum pro re nostra, quod Apostoli nullibi praedicarent parusiam Christi" itd. Str. 66: „agitur de quaestione, utrum ab initio instituerentur.. singuli episcopi" itd.

Sądzimy więc, że ze względu na zaznaczone tu usterki potrzebne są w drugiem wydaniu tej książki niektóre — dość liczne — zmiany i poprawki *X. A. P.*

X. Dr. Alojzy Jougan. Studjum z dziejów kaznodziejstwa polskiego (w „Przewodniku naukowym i literackim" Lwów 1920, styczeń do czerwca. Stron 96.)

Jeden z bardzo jeszcze nielicznych pracowników na niwie dziejów naszego kaznodziejstwa zajął się w tem studjum specjalnie polskiemi kazaniami „na kolędę", w których duszpasterze i inni kaznodzieje składali wiernym w okresie Bożego Narodzenia swoje życzenia, udzielając im zarazem pewnych rad, upomnień i przestróg. Że zwyczaj wygłaszania takich kazań sięga w Polsce dawnych czasów, o tem świadczą rękopisy z początków 15-go wieku, w których przechowały się teksty kazań tego rodzaju, spisane jeszcze w jęz. łacińskim, jak np. zachowane w ręk. „Exemplar salutis" Jana Sylwana, spowiednika Władysława Jagiełły. Kazania takie pozostawili: Wujek, Skarga, Birkowski, Naymanowicz, Dombrowski. Fabrycy, Mijakowski, Liberjusz, Przetocki, Bzonowski, Osiecki, Kozieński, Awedyk, Ziembicki. Zwracają się oni do różnych warstw społecznych, wytykając rozpowszechnione wśród nich występki; dlatego też znajdujemy w ich naukach cenne przyczynki do historji obyczajów w Polsce. Szczególnie surowo karcą często żołnierzy, którzy dopuszczali się rabunków i inne ciężkie krzywdy wyrządzali ludności wiejskiej.

Przeważna jednak część tych kazań za mało uwzględnia postulaty, które homiletyka musi stawiać wszystkim utworom homiletycznym: miejsce poważnych pouczeń zajmują często koncepty mniej lub więcej dowcipne i gadanina bezmyślna i nużąca, że tylko wymienimy sławną „Kokosz" Dominikanina Jacka Mijakowskiego, której zresztą przyznalą wszyscy krytycy wybitny dar obserwacji i dużo humoru [1]) Zanadto też podobają sobie ci „kolędnicy" w karceniu słuchaczy, często zbyt ostrem i nieoględnem, albo w żartobliwych historyjkach itd. Wady te wytyka im autor przy końcu swej rozprawy, napisanej z wielkim nakładem pracy i bardzo godnej czytania.

Szkoda tylko, że dzisiejsze fatalne stosunki wydawnicze uniemożliwiły autorowi sporządzenie osobnej odbitki.

X. A. P.

Kritische Erörterungen über den katholischen Religionsunterricht an höheren Schulen. (Dok.)

Katecheta gimnazjalny mimo najlepszej woli nie może przy dzisiejszej metodzie nauczania religji odpowiedzieć godnie swemu powołaniu i wychować młodzież na wierzących i praktykujących katolików, ponieważ nie umie i nie może zgodnie z prawdą odpowiedzieć na najważniejsze zarzuty, wynikające ze stosunku wiary do wiedzy. Uniwersytet nic czyni nic w tym kierunku, by wyszkolić katechetów i dać im broń do ręki przeciw nowym trudnościom. Katecheta nie może zająć się religijnem wyrobieniem uczniów, ponieważ przy nauce religji główny nacisk kłaść musi według dawnej metody na stronę rozumową aktu wiary i wiele czasu traci na usuwanie trudności przeciw wierze a nie ma prawie czasu na budzenie religijnego życia w duszach młodzieży. Ponieważ droga, jaką odbyć ma katecheta z uczniami przy uzasadnianiu ze stanowiska rozumowego aktu wiary, jest za ciężką i do celu ostatecznie nie prowadzi, bo argumenty, dowodzące z rozumu i z Pisma św. istnienia Boga i Bóstwa Chrystusowego, przy dzisiejszym stanie wiedzy okazują się nie wystarczającemi i młodzieńca, krytycznie myślącego wcale nie przekonywają, — przeto radziłby W. pójść w ślady protestantów i przy nauczaniu religji unikać suchego i nudnego intelektualizmu, a za to dbać więcej o wyrobienie woli i uczucia religijnego. Stara szkoła, wychowana na scholastyce, przypisywała błędnie zbyt wielką wartość wiedzy religijnej, a tymczasem doświadczenie wykazuje, że życie religijne nie idzie zawsze w parze z naukowem poznaniem pewnych prawd religijnych. Apologetykę, która w dzisiejszych czasach więcej szkody przynosi niż pożytku, należy ze szkół usunąć a zastąpić ją trzeba religijnemi odczytami dla starszej młodzieży. Jeśli religja katolicka traci zwolenników wśród uczniów gimnazjalnych, to nie mała w tem wina systemu przymusowego, panującego dotychczas w szkołach średnich. Katecheta nie powinien niszczyć w sercach młodzieży pragnienia wolności, lecz owszem zadaniem jego winno być budzenie poczucia wolności chrześcijańskiej i wyrabianie większej samodzielności na polu życia religijnego. Uczniowie powinni pokochać modlitwę. Katecheta ma im w tym względzie przyświecać przykładem. W młodzieży należy budzić zamiłowanie do modlitwy, ale prawdziwej, więcej indywidualnej a nie schematycznej. Z tego powodu różaniec np. nie nadaje się zdaniem autora dla młodzieży, gdyż trudno jej o skupienie, a modlitwa mechaniczna nie posiada wartości. Katecheta może zachęcać młodzież do spełniania przepisanych obowiązków religijnych, lecz nigdy nie powinien zmuszać jej do tego pod groźbą zastosowania kar szkolnych. Wykształcenie naukowe katechety pozostawia obecnie wiele do życzenia. Seminarja i uniwersytety nie spełniają pod tym względem swego zadania. Skutki wadliwego systemu nauczania w seminarjach i uniwersytetach, nie dostosowanego do potrzeb czasu, są takie, że klerycy nie umieją samodzielnie zgłębiać kwestji teologicznych a później jako kapłani mało się interesują pracami naukowemi.

W części drugiej (56—198) omawia W. kwestję nauczania religji i stara się wykazać, że główną winę za niedostateczne wykształcenie uczniów w zakresie religji ponoszą nie tyle katecheci gimnazjalni, ile profesorzy teologji na uniwersytetach katolickich, ponieważ nie dają im odpowiedniej broni przeciw atakom niedowiarków, zwłaszcza na polu filozofji i Pisma św. Teologowie katoliccy żądają od katechety jasnego udowodnienia podstawowych prawd wiary a tymczasem sami tego warunku nie spełniają, gdyż nie podają wyraźnych i przekonywających dowodów ani na istnienie Boga, ani w kwestjach, związanych z faktem Objawienia. Mnóstwo trudności możnaby, zdaniem W. usunąć, gdyby teologowie katoliccy odważyli się wprowadzić w życie całkiem nowy system, polegający na zupełnem oddzieleniu wiary od wiedzy. Katecheta gimnazjalny powinien zaznajomić się z literaturą biblijną, jeśli ma stać na wysokości swego powołania i odpowiedzieć należycie na różne zarzuty skierowane przeciw prawdom w Piśmie św. zawartym. Tymczasem katolicka literatura biblijna jest bardzo szczupła i w porównaniu z protestancką przedstawia się wogóle marnie. Autor nie widzi w literaturze niemieckiej zadowalającego rozwiązania z punktu historyczno-apologetycznego całego szeregu kwestyj biblijnych, np. synoptycznej, Janowej, eschatologicznej, cudów, proroctw, zmartwychwstania Chr. Pana, rozwoju dogmatów i t. d. Najlepszem wyjściem z trudności na polu Pisma św. byłoby oddzielenie wiary od różnych kwestyj naukowych, historyczno-przyrodniczych. Jeśli nie można trudności religijnych, wyłaniających się ciągle z powodu stosunku wiary do wiedzy, rozwiązać według starej metody scholastycznej, należy jej zaniechać a spróbować nowych dróg. W przekonaniu, że spełnił pilny obowiązek sumienia, oddaje autor wynik swej pracy z ufnością w ręce Boga.

Nie myślimy bynajmniej odmawiać W. dobrej woli przy kreśleniu krytycznych uwag nad stanem religijnego wychowania i nauczania w szkołach średnich, przyznajemy również z wielu krytykami niemieckimi, że sprawa ożywienia

[1].) X. Mijakowskiemu poświęcił bardzo cenną monografię X. Dr. W. Kosiński (Radom 1916, por. G. Kość. z r. 1918, str. 81.)

nauki religji i wyrabiania woli młodzieży zasługuje na większe niż dotąd uwzględnienie, zaznaczyć jednak musimy, że zasada, którą się W. przy pisaniu swego dzieła kierował, jest na wskróś modernistyczna a wprowadzona w czyn, zaprowadziłaby naukę katolicką prosto w objęcia w protestantyzmu.

Nic dziwnego, że krytyka katolicka w Niemczech oceniła pracę W. na ogół nieprzychylnie, uważając ją za szkodliwą dla wiary katolickiej a władza kościelna dekretem św. Oficjum z dnia 10. XI. 1920 umieściła dzieło W. z powodu błędnych poglądów w niem zawartych na Indeksie książek zakazanych. (Por. A. A. S. XII. 570). *X. P. S.*

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy Kapłanów.

Do Towarzystwa przystąpili jako zwyczajni członkowie P.T. Księża: Bosak Marcin, Peciak Ludwik, Świąder Jan, Komusiewicz Franciszek.

Do Towarzystwa wpłacili wkładki od 21/4 do 2/6 1921 P.T. Księża: Bętkowski Franciszek 30 M, Lalik Władysław 40 M, Skórka Augustyn 30 M, Lazarewicz Jan 20 M, Hałuniewicz Zygmunt 15 M, Horst Jan 30 M, Mermon Tytus 20 M, Gumułka Jakób 200 M, Piechura Mikołaj 20 M, Trznadel Piotr 13 M, Wojakowski Wincenty 30 M, Zamazal Adolf 60 M, Solak Jan 60 M, Hanusiak Stanisław 20 M, Łańcucki Adam 10 M, Borodziej Franciszek 60 M, Baraniec Jakób 20 M, Czerkawski Józef 30 M, Bryczkowski Mieczysław 60 M, Motyka Józef 60 M, Jastrzębski Rudolf 20 M, Zmora Marceli 30 M, Zachara Jan 60 M, Sadowski Jan 30 M, Mikrut Leopold 20 M, Rottermund Maurycy 67 M 60 f., Weiss Ludwik 30 M, Tabaczkowski Edward 146 M, Drożdż Jan 30 M, Dr. Turkowski Maurycy 20 M, Konieczko Jan 50 M, Lagosz Kazimierz 30 M, Bosak Marcin 150 M, Peciak Ludwik 100 M, Kraupa Rudolf 20 M, Dajczak Józef 60 M, Piaskowy Jan 50 M, Nieć Józef 36 M, Skowron Jakób 20 M, Dr. Grabowski Ignacy 200 M, Węgrzyniak Izydor 50 M, Ślisz Andrzej 30 M, Chrząszcz Józef 60 M, Świąder Jan 150 M, Komusiewicz Franciszek 150 M, Dziurzyński Kazimierz 20 M, Jarosz Jakób 20 M, Bauer Roman 30 M, Leśniak Józef 20 M, Csowski Stanisław 30 M, Zmora Izydor 20 M, Oprzędkiewicz Władysław 100 M, Kawecki Stanisław 100 M.

Na dom Księży w Worochcie złożyli P.T. Księża: Gajewski Szymon 150 M, Bryczkowski Mieczysław 224 M.

Przez cały czas wakacji (przez lipiec i sierpień) sekretarz i zarazem skarbnik Towarzystwa nie będzie urzędował z powodu wyjazdu. — Jednego księdza zaprasza do siebie na całe wakacje X. Józef Rysz, prob. w Wiśniowczyku (d. lwowska, p. loco).

Od Wydziału centr. Tow. Kapłanów
ul. Murarska 49.
Lwów, dnia 1 czerwca 1921.

X. Józef Janusiewicz Sekr. — *X. dr. Aleksander Pechnik* Zast. prezesa.

Zgromadzenie Delegatów wybrało dnia 14-go b. m. prezesem Tow. X. dra Mieczysława **Tarnawskiego** prof. uniwersytetu.

Odezwa do P. T. Czcigodnych Konfratrów.

„Towarzystwo Kapłanów“ rozpoczęło odbudowę naszego sanatoryum w Worochcie, zniszczonego w czasie inwazyi rosyjskiej. Nie potrzeba Czcigodnym Konfratrom tłumaczyć, jak wielkiej wagi jest ta sprawa. Brak nam jednak funduszów. Ośmielamy się zatem zaapelować do ofiarności Czcigodnych współbraci. Niechaj każdy pospieszy z datkiem na ten cel. Wysokości nie określamy; wierzymy, że wypróbowana ofiarność P. T. Współbraci sama sobie granice ustali. Liczymy w pierwszym rzędzie na hojność tych, którzy w przeszłych latach z senatoryum korzystali i na przyszłość korzystać zamyślają.

Datki należy przesyłać na ręce X. Kan. Edwarda Tabaczkowskiego, Tłumacz. Potwierdzenia odbioru ogłosi Gazeta Kość.

Z „Towarzystwa Kapłanów“.

X. J. Janusiewicz sekretarz. — *X. M. Tarnawski* prezes.

W Starej wsi odbędą się rekolekcje dla kapłanów w następującym porządku:
I. serja od 4. do 8. lipca.
II. serja od 11. do 15. lipca.

W poście rekolekcji nie będzie. Uprasza się o wczesne zgłoszenia do Rektora kolegium OO. Jezuitów w Starej wsi, pocztą Brzozów.

Aprowizacja zwłaszcza pod względem tłuszczów pożądana.

Odpowiedzi redakcji.

X. F. w Kałuszu. Poprawiamy przy każdej wysyłce G. K. adres, przekreślając: Bolechów a pisząc: Kałusz;—więcej zrobić nie możemy.

Na fundusz pras. Tow. wz. pom. Kapłanów złożyli P.T. Księża: N.N. (ze Lwowa) 1.960 M, Władysław Wiącek (z Gliman) 500 M, Andrzej Sękowski (z Wiśnicza) 200 M, Rektor Kol. XX. Jez. w Starej Wsi 100 M, Wiktor Ostrowski (z Ułaszkowiec) 50 M, Franciszek Pietrzkiewicz (ze Zgłobnia) 50 M, Jan Sadowski (z Czernichowa) 45 M, Dr. Wincenty Miś (ze Stanisławowa) 300 M, Jan Dziedzic (z Grodziska) 50 M, Władysław Potrzebnicki (z Toustobab) 75 M, Franciszek Byra (z Toporowa) 85 M, Kazimierz Lagosz (ze Lwowa) 76 M, Jan Niedzielski (z Jagielnicy) 37 M 20 f.

Od redakcji.

Z powodu ciągłego wzrostu kosztów wydawnictwa jesteśmy zmuszeni do ponownego podniesienia prenumeraty „Gazety Kościelnej“ na pięćset Mkp. rocznie (250 półrocznie, 125 kwartalnie). Tym, którzy nie uiścili dotąd przedpłaty, a nawet nie odpowiedzieli na kartki przypominające, będziemy musieli wstrzymać dalszą wysyłkę naszego pisma.

Wiadomości diecezjalne.

Archidiecezja lwowska ob. łać.

Prezentę na prob. reg. col. w Dulinie otrzymał X. Antoni Wojnarowski, prob. w Dunajowie.

Zmienił nazwisko swoje rodowe X. Bolesław Reif, koop. par. św. Anny we Lwowie, na Grudzieński.

Diec. przemyska.

Interdictum pro Ecclesia Jaćmierensi.

Sacerdos Michael Grzyś, antea cius coope ator in Jaćmierz, qui propter scandalosum iuris sacri contemptum suspensus a divinis et irregularis ex delicto violatae censurae exstitit, nihilominus iura administratoris parochiae vacantis sibi pertinaciter arrogat et, quod inauditum est, Missam celebrare et Sacramenta populo sacrilege administrare non desistit. Quare ne tantum scelus a sacerdotibus ibi forte celebrantibus tacite approbari videatur, interdicimus per praesentes sub poenis iure praevisis, quominus ullus sacerdos in ecclesia Jaćmierensi Missam celebrare aut Sacramenta administrare audeat, donec ibi status iuridicus ex toto redintegratus fuerit.

Munia administratoris pro piis et fidelibus parochianis e Jaćmierz implet excurrendo A. R. D. Franciscus Laskoś, parochus in Zarszyn.

Premisliae die 20 Maji 1921. (Kronika d. przem.).

Zmarł X. Józef Borczyk, prob. w Humniskach, ur. r. 1853, wyśw. 1880, zamordowany przez bandytów. R. i. p.

Przeniesieni XX. Jan Sanowski, b. kapelan wojskowy, do Krakowca na posadę wikarego; X. Marcin Rolewski pozostaje nadal w Radymnie; X. Franciszek Stapor, admin. w Dudyńcach, na posadę wikarego ad pers. w Krasnem; X. Jan Mróz, admin. w Sieniawie, na posadę wikarego do Czudca; X. Andrzej Mikołajczyk, wik. ad pers. w Krasnem, przeniesiony na posadę wik. ad pers. w Chmielniku; X. Jan Kuźnier, wik. w Samborze, do Koniuszek siemianowskich na ekspozyta.

Ekskardynowany do diec. lubelskiej X. Antoni Lorens, prob. z Żurowej; administratorem excurr. w Żurowej mianowany X. Marcin Nikodem, prob. w Ołpinach; X. Antoni Dożyński, prob. w. Niebieszczanach, administratorem excurr. w Dudyńcach.

Urlop dla poratowania zdrowia otrzymali XX. Glatzel, prob. w Błażowej na 6 tyg.; Solecki, prob. w Bieczu na 4 tyg.; Franciszek Misiąg, wik. w Przysietnicy, na 2 mies.; Andrzej Witko, wik. w Czudcu, przeznaczony na ekspozyta do Kolonii.

Drukarnia Udziałowa we Lwowie, ul. Kopernika l. 20.